Wydanie południowe.

Przedpłata na »Głos Narodu« wynosi:

W Krakowie: rocznie kor. 32·—, kwartalnie kor. 8·—, miesięcznie kor. 2·70. Za odnoszenie dwukrotne dziennie 60 halerzy miesięcznie.

Numer zwykły południowy 14 hal., ranny 4 hal., sobotni południowy 18 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

Wychodzi od r. 1900 dwa razy dziennie.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Redakcya i Administracya: ulica Garbarska, 7. — Telefon Redakcyi nr. 309.

Wydanie południowe.

Przedpłata na »Głos Narodu« wynosi:

Na prowincyi: rocznie kor. 40·—, kwartalnie kor. 10·—, miesięcznie kor. 3·40.

Za granicą: kwartalnie kor. 13·— Rocznie kor. 52·—

Nr. 15. **Kraków, Piątek dnia 19 Stycznia 1900.** **Rok VIII.**

Dr. PIĘTAK W GABINECIE KÖRBERA.

Wiedeń, 18 stycznia.

(*G. S.*) P. Körber już jest gotów, tj. gotów nie ze zgodą niemiecko-czeską, do której zawsze jeszcze bardzo, bardzo daleko, lecz gotów z gabinetem swoim, który rzekomo ma ją przeprowadzić. W skład tego gabinetu wchodzi czterech nowych urzędników, mianowicie dotychczasowy namiestnik w Morawji baron Spens-Booden, jako minister sprawiedliwości, austro-węgierski ajent dyplomatyczny w Sofji Call, jako minister handlu, radca dworu baron Giovanelli, o którym na razie nie mogę się dowiedzieć nic bliższego, jako minister rolnictwa i szef sekcji dr. Rezek, jako minister bez teki, względnie jako minister dla Czech, resztę stanowią dotychczasowi urzędnicy-ministrowie i wreszcie... dr. Piętak, minister dla Galicji, jako przedstawiciel Koła polskiego, jedyny w ogóle przedstawiciel parlamentu w tem dobranem towarzystwie c. k. urzędników.

Doprawdy trudno nie pisać satyry, rzuciwszy chociaż pobieżnie rzut oka na listę nowego gabinetu.

A trzeba mieć na uwadze, że Niemcy, o których żywotne chodzi interesy, napierani przez p. Körbera, by z swej strony wyznaczyli męża zaufania, któryby w gabinecie zajął stanowisko „ministra niemieckiego“, utrzymującego parlamentarne czucie z stronnictwami niemieckiemi, dali odmowną odpowiedź.

Nie mając na razie rękojmi, iż posłannictwo gabinetu uda się, uczynili to Niemcy z przezorności, strzegąc tym sposobem swego stanowiska politycznego. Druga strona, t. j. Czesi, ani myśleli o wysłaniu jednego z swoich posłów do takiego gabinetu, a nawet p. Körber nie śmiał im robić podobnej propozycji, radząc sobie powołaniem Czecha-urzędnika do gabinetu.

Tylko jedno i jedyne Koło polskie nie było bynajmniej co do kandydata ministerjalnego w kłopocie. W Kole są, jak się jasno pokazuje, zawsze kandydaci ministerjalni na składzie dla każdego gabinetu i w każdem położeniu. Nie pojmujemy bynajmniej, dlaczegoby p. Chłędowski miał być nieodpowiednim lub niewystarczającym na stanowisku ministra dla Galicji w gabinecie p. Körbera. Jest to człowiek — jak na dzisiejszą potrzebę chwili — dość przyzwoity i dość zdolny a jako długoletni kierownik ministerstwa dla Galicji dość obeznany z całą działalnością tego ministerstwa. Ale p. Chłędowski za mało może okazał temperamentu politycznego, nie robiąc ministerjalnej propagandy w Kole. W tem sęk! O taką właśnie propagandę w Kole chodzi pp. Jaworskim i Madeyskim; więc poświęcono w tym celu czcigodnego pierwszego wiceprezydenta Izby poselskiej p. dra Piętaka, jako widomy znak, że Koło polskie, pomimo wszelkich swoich dotychczasowych uroczystych oświadczeń i rezolucyj, orzekających trwanie przy sojuszu z prawicą, przechodzi obecnie bez wszelkiego żenady do obozu ministerjalnego.

Koło polskie ma jednak gotową wymówkę. Rzekomo idzie o zrobienie miejsca Niemcom z lewicy w prezydjum Izby, w tym celu więc usuwa Koło, jeszcze przed niewodem, p. dra Piętaka na fotel ministerjalny. Argument bardzo słaby i żadnej krytyki zdrowego rozsądku niewytrzymujący. Czy to dogmat, że Niemcy z lewicy w stosunkach, jakie chwilowo istnieją, muszą otrzymać koniecznie pierwszą wiceprezydenturę Izby? A gdyby istotnie nawet taka konieczność istniała, czyż nie ma na to innego sposobu? Mogłaby sesja Izby być formalnie zamknięta, a wówczas przyszłoby do wyboru nowego prezydjum całego, a jeśliby zamykanie sesji było z jakichkolwiekbądź powodów niedogodne, to można przecież pierwszą wiceprezydenturę przez dobrowolne zrzeczenie się tej godności przez dra Piętaka opróżnić tem łatwiej, że, jak mi osobiście z najlepszego źródła wiadomo, p. Piętak przyjął wybór wskutek silnego nalegania Koła i całej prawicy, mówiąc gratulującym mu po wyborze z cierpkim uśmiechem: „Niestety, padła na mnie — gałka czarna“.

Znając wrodzoną skromność i wstręt do gonienia za karjerą u dr. Piętaka, którego prawy i otwarty charakter każdy cenić i szanować musi, jesteśmy przekonani, że on sam nietylko się nie ubiegał o tekę ministerjalną, lecz że uległ tylko naciskowi Koła, podobnie jak przy wyborze na pierwszego wiceprezydenta.

Nie może zatem ulegać wątpliwości, że dr. Piętak, jedyny parlamentarzysta w gabinecie Körbera, oznacza stanowczy zwrot Koła na lewo do Niemców.

Nawet *N. fr. Presse* wyraża z tego powodu zdziwienie jeszcze dziś: „Do urzędniczego gabinetu Körbera wysyła Koło polskie jednego z swoich wybitniejszych członków, a na razie jest rzeczą wcale niewyjaśnioną, co spowodowało Koło do takiego preferowania czwartego gabinetu urzędniczego (w trzech poprzednich gabinetach urzędniczych: Gautsch, Clary, Wittek, zajmowali, wskutek odmowy Koła, urzędnicy posady ministra dla Galicji).

Czy sądzą Polacy, że za pomocą p. Piętaka, zdołają wpłynąć na gabinet Körbera na korzyść prawicy, i że zepchną go na drogę, którą szedł hr. Thun? Lub czy przeciwnie, wstąpienie p. Piętaka oznacza, iż Polacy zrzekają się prowadzić walkę przeciw każdemu ministerstwu, które nie jest rządem prawicy, i że Czesi u nich nie znajdą więcej poparcia tego, jakie mieli w walce przeciw gabinetowi hr. Claryego?“

Tak zapatruje się główny organ żydowsko-niemieckich liberałów na najnowszy wielki czyn polityki Koła polskiego.

ŻYDOWSKI „MACHER“.

Wiedeń 17 stycznia.

Na posiedzeniu austrjackich delegacyj poruszył poseł Gessman sprawę bardzo ważną i doniosłą, o której tu w Wiedniu od dawna już szeptano sobie na ucho. Że dotychczas nie przedostała się ona na światło dzienne, zawdzięcza to chyba swojej skandaliczności, której poprostu nikt nie miał ochoty, lub odwagi, dotknąć jawnie, jako wysoce kompromitującej austrjackie ministerstwo spraw zagranicznych.

Przebrała się atoli miarka, zwłaszcza, że zachodziła obawa nieobliczalnych następstw „macherstwa“ i dlatego poseł Gessman wystąpił otwarcie i publicznie przeciw niebezpieczeństwu.

Jest w ministerstwie spraw zagranicznych szef sekcji Doczi, urodzony w Oedenburgu jako żyd Dukes, który w ciągu trzydziestu lat z marnego gazeciarskiego reportera został szefem sekcji i kierownikiem biura prasowego w ministerstwie spraw zagranicznych. Charakter tego pana najlepiej ilustruje fakt, że ten pan Dukes-Doczi w ciągu swojej „karjery“ trzy razy zmieniał wyznanie. Żyd z pochodzenia, przeszedł później na protestantyzm, a kiedy poświęcił się dziennikarstwu, wrócił znowu do swego żydowskiego wyznania, wreszcie ostatecznie przyjął wiarę katolicką.

W czasie kiedy na Węgrzech zawrzała kwestja ślubów cywilnych, katolik-Doczi intrygował i używał wszystkich swoich wpływów oczywiście na korzyść Judeo-madjarów, swoich współplemieńców. Świeżo zaś w roku 1898 rozpoczął Doczi na własną rękę, po za plecami ministra spraw zagranicznych, podstępną kampanję przeciw Czarnogórze, nie cofając się przed najdrastyczniejszemi kłamstwami i fałszowaniem wiadomości politycznych, aż doprowadził wreszcie ministerstwo spraw zagranicznych do fatalnej w tej sprawie kompromitacji.

Wówczas to, w roku 1898 Doczi, działając oczywiście na podstawie korzystnego dla siebie interesu, puścił fałsz, jakoby w urzędowym dzienniku Czarnogóry p. t. *Głos Czarnogórca*, zamieszczony był pewien Austrję prowokujący artykuł, a kiedy *Głos Czarnogórca* wykazał to rozmyślne fałszerstwo, Doczi wystąpił przeciw temu pismu ze zjadliwym, pełnym inwektyw artykułem, i aby o ile możności zabezpieczyć sobie odwrót, podał do *Neue fr. Presse* inny artykuł o przeciwrządowym ruchu w Dalmacji, denuncjując namiestnika Dalmacji, że dzięki jego pobłażliwości ruch ten (którego nie było) coraz szersze zatacza kręgi.

W innem państwie taki szef biura prasowego znalazłby się za te „macherstwa“ tam, gdzie pieprz rośnie, zwłaszcza, że Doczi mieszał się wprost w oburzający sposób do spraw wewnętrznej polityki, prowadząc najohydniejsze polityczne macherstwa i intrygi. Łatwo zrozumieć zdziwienie hr. Gołuchowskiego, gdy w delegacjach spotkały go tego rodzaju zarzuty, skoro on sam, Gołuchowski, niezawodnie do żadnej się pod tym względem winy nie poczuwał. Niemniej fakt był prawdziwy, a jego źródła winien był minister szukać w swojem biurze prasowem w macherstwach tego Dukesa, którego hr. Gołuchowski tak stanowczo bronił przeciw podnoszonym zarzutom. Hr. Gołuchowski nie wie zapewne, że rola, jaką odegrał Doczi w sprawie ugody austro-węgierskiej, zniewoliła wysoko położone osobistości w Niemczech do zwrócenia uwagi w prasie zagranicznej na wprost wrogie austrjackiemu rządowi intrygi Docziego. Hr. Gołuchowski nie wie zapewne, że szef sekcji w ministerstwie spraw zagranicznych jest stałym współpracownikiem jednego z dzienników peszteńskich za roczną gażą 7.000 złr., że dziennik ten jest organem węgierskiego rządu i w sprawie ugody zajmuje jak najnieprzyjaźniejsze dla Austrji stanowisko.

Należy się spodziewać, że hr. Gołuchowski pozbędzie się tego indywiduum, które nietylko go kompromituje, ale przez swoje intrygi i tajne konszachty z żydowską prasą, naraża na poważne zawikłania austrjacką dyplomację.

Mojem zdaniem, sama historja zmiany wyznań Docziego powinna wystarczyć, aby ten szef sekcji zniknął z widowni, gdzie samą swoją osobą stwierdza najwyższą demoralizację. *P.*

WIEC ROLNIKÓW.

Tarnów, 17 stycznia.

Dnia 14 b. m. odbył się w Tarnowie, w lokalu stowarzyszenia „Gwiazda“, wiec rolników z okolic dawnego obwodu tarnowskiego. Zgromadziło się przeszło 200 osób. Prócz włościan i mieszczan, posiadających grunty, przybyło także na wiec kilkunastu właścicieli obszarów dworskich

O godzinie wpół do czwartej po południu zagaił wiec imieniem komitetu zwołującego p. Kwiatkowski. Na jego wniosek obrano przez aklamację przewodniczącym p. Stefana Sękowskiego, prezesa rady powiatowej mieleckiej i posła na Sejm, zastępcami pp. Kazimierza Wajdowicza, właściciela dóbr ziemskich, i Władysława Marsego, włościanina ze Skrzyszowa; sekretarzem p. Buntnera. Ze strony rządu wyznaczono p. komisarza Wolanieckiego.

Komitet Towarzystwa rolniczego w Krakowie reprezentował dr. Adam Krzyżanowski, sekretarz Towarzystwa.

Marszałek Sękowski, podziękowawszy za wybór serdecznemi słowy, wezwał zgromadzonych, by zgodnie i poważnie obradowali nad sprawami, na porządku dziennym będącemi, pod hasłem ogólnego dobrobytu. Następnie udzielił głosu p. Smalcowi Janowi, rolnikowi ze Strzesiny przy Tarnowie.

P. Smalec omawiał upadek rolnictwa w naszym kraju, przyczem dotknął niektórych przyczyn, które ten upadek spowodowały. Według jego zdania, do emigracji ludu za zarobkiem do Niemiec i Danji, przyczyniły się przedewszystkiem obszary dworskie, gdyż wyzyskują robotników wiejskich. Za przykład podał jakiegoś pana Kopytkę, który podobno wolał, żeby mu cała krescencja w polu zgniła, zamiast zgodzić się na sprawiedliwą zapłatę, jakiej się robotnicy domagali. Dalej wspomniał, że dziewczęta wiejskie w Niemczech podlegają moralnemu zepsuciu, bo zdarzały się wypadki, iż wracały do domów w stanie brzemiennym. Wspomniał także, że rolnicy, hodujący nierogaciznę, doznają uciążliwości przy wydawaniu paszportów ze strony weterynarzy rządowych, a takich samych trudności doświadczają handlarze trzody wskutek zamykania stacyj kolejowych dla transportów bydła.

Następnie p. Buntner odczytał zredagowaną przez siebie petycję do Sejmu i Rady państwa, w sprawie upadku rolnictwa w naszym kraju, która domaga się, by w granicach obowiązujących ustaw starano się ratować rolnictwo, oraz, aby jak najspieszniej władze rządowe i autonomiczne obmyśliły środki zaradcze przeciwko rok rocznie powtarzającej się emigracji do Niemiec i Danji. Gdyby się nie dało w drodze obowiązujących ustaw zaradzić złemu, należy jąć się środków doraźnych, ponieważ zupełny upadek rolnictwa u nas jest tylko kwestją czasu. Niektóre z takich doraźnych środków petycja przytacza.

Przewodniczący marszałek Sękowski poddał tę petycję pod ogólną dyskusję.

Dr Krzyżanowski przedstawił, że Towarzystwo rolnicze w Krakowie gorliwie zajmuje się sprawami rolniczemi w naszym kraju i wszelkiemi siłami pragnie je ratować. Również zajmuje się Towarzystwo kwestją wychodźtwa za zarobkiem. Według badań, zarządzonych przez Towarzystwo, wyemigrowało zeszłego roku do Niemiec i Danji 26.000 ludu wiejskiego. Liczba ta jednak nie jest dokładna, gdyż pominięte zostały niektóre powiaty w kraju. Okrągło trzeba wziąć 40.000 robotnika, obojga płci. Zastraszająca ta cyfra domaga się gwałtownych środków zaradczych. Towarzystwo rolnicze w Krakowie zastanawiało się gorliwie nad takimi środkami zaradczymi. Między innemi, zamyśla do życia powołać informacyjne biura pracy, które utworzone zostaną przy okręgowych Towarzystwach rolniczych. Utworzenie takich biur pracy, jest w pełnym toku. Zeszłego roku utworzono już podobno takie biuro w Wadowicach. Z inicjatywy hr. Janusza Tyszkiewicza, prezesa Rady powiatowej w Kolbuszowy, który bardzo gorliwie zajmuje się kwestją wychodźtwa, zjechali się zeszłego roku wójtowie z całego powiatu kolbuszowskiego, celem naradzenia się w tej sprawie. Postanowiono na razie domagać się od namiestnictwa, by nie wydawano małoletnim pozwolenia do wychodźtwa. Mowca sądzi, że w granicach obowiązujących ustaw, możnaby zaradzić brakowi robotnika w kraju. Hr. Andrzej Potocki, prezes Towarzystwa rolniczego w Krakowie, jeździł kilkakrotnie w tej kwestji do Wiednia.

Staraniem jego dozwolił rząd wynajmować więźniów do robót w polu. Porobiono próby z takimi robotnikami w sądeckiem, jasielskiem i dąbrowskiem. Okazało się jednakowoż, że tego rodzaju robotnik jest za kosztowny. Z doświadczeń, jakie poczyniono w Niemczech i Rosji, pokazało się, że nawet żołnierze, wynajęci do robót w polach, są kosztownym robotnikiem. Pomimo to Towarzystwo rolnicze w Krakowie wniosło do Koła polskiego w Wiedniu petycję imieniem rolników Galicji zachodniej, aby wyjednało u rządu pozwolenie użycia żołnierzy do robót w polu. Żali się w końcu mowca, że Towarzystwa rolnicze w kraju, niedoznają tego poparcia ze strony ogółu rolników, na jakie w całej pełni zasługują. Krakowskie Towarzystwo rolnicze liczy tylko 1000 członków, a lwowskie 1800. Inaczej dzieje się w Niższej Austrji, tam Towarzystwo rolnicze liczy 4000 członków. Pomimo niskich wkładek, które wynoszą od jednej do dwu koron, bardzo mała liczba członków zgłasza się do Towarzystwa rolniczego w Krakowie. Niemieckie Towarzystwa rolnicze reprezentują stan rolniczy i jego interesy. Z tego powodu stawia wniosek, aby petycję nie wysyłać do Sejmu i Rady państwa, tylko przesłać Towarzystwu rolniczemu w Krakowie.

Poseł dr Hupka jest za wysłaniem petycji do Sejmu i Rady państwa, atoli proponuje opuszczenie drugiego ustępu, gdzie się żąda, aby nie faworyzowano przemysłu i handlu w naszym kraju ze szkodą rolnictwa, bo nie można przecie imputować rządowi popierania przemysłu i handlu u nas, ponieważ czegoś podobnego ani śladu w nie ma naszym kraju. Powszechnie jest uznaną rzeczą, że tam, gdzie jest silnie rozwinięty przemysł i handel, tam też i rolnictwo kwitnie, a tego przecież nie ma w naszym kraju. Zresztą nie widzi potrzeby udawania się o pomoc do rządu, gdyż w rządzie nie ma żadnego porządku. (Huczne oklaski). Na nas samych jedynie powinniśmy liczyć, w nas samych tylko jest siła i wszelka pomoc. (Oklaski). Dalej przechodzi mowca do upadku rolnictwa w naszym kraju i powiada, że dawne prawo spadkowe przeważnie się do tego przyczyniło. Dzielono bowiem posiadłości włościańskie na tyle części, ile dzieci pozostało. Wskutek tego potworzyły się takie cząsteczki gruntowe, że mają wygląd szachownicy. Rzecz naturalna, że na takich okrawkach ziemi trudna jest egzystencja licznych rodzin włościańskich, przeto muszą szukać zarobku za granicami kraju. Wspomina także o znikaniu stopniowo średniej własności włościańskiej. Ankieta, zwołana w tym względzie do Wadowic, wykazała, że w tamtejszych okolicach jest tylko 101 większych gospodarstw rolnych, obejmujących więcej, niż 15 morgów, reszta poniżej tego. Jest to zatrważający objaw, bo w przyszłości nie będzie można znaleść włościan niezależnych i chętnych do takiej służby obywatelskiej, jaką jest stanowisko wójtów, członków Rady gminnej, powiatowej itd., a prócz tego niepodobna wyżyć rodzinom włościańskim na jednej mordze, lub kilku zagonach. Tak samo znikają u nas średnie własności ziemskie, czyli szlacheckie, a powstają natomiast tak zwane latyfundja, które setkami zakupują morgi ziemi, poczem je parcelują i wypuszczają w dzierżawę. Tutaj pracę ręczną zastępuje zwykle praca maszynowa, co jest powodem mniejszego zapotrzebowania robotnika. Rząd grubo zawinił, gdyż powydawał koncesje na werbowanie ajentom, przeważnie ludziom najgorszego gatunku. Z kolbuszowskiego powiatu wyszło za zarobkiem 10.000 ludu wiejskiego. Z powrotem poprzynosili od 80 do 100 złr. najwyżej zarobionych pieniędzy. A pracowali pod niesłychanie pilnym dozorem. Za najmniejszą opieszałość odciągano im pieniądz zarobkowy. Prócz tego, pracowali w święta katolickie, a to pociąga za sobą obniżenie uczuć religijnych, a za tem bardzo łatwo pójść może zaniedbywanie zwyczajów narodowych. (Huczne oklaski).

Zupełną słuszność przyznaje mowca p. Szmalcowi, że dziewczęta wiejskie demoralizują się zagranicą; najwyższy czas, aby kres położono krzyżowaniu się ras między ludem wiejskim. Sejm powinien utworzyć krajową ajencję, celem położenia tamy zdzierstwu ajentów. Taki ajent pobiera od każdego 5 złr. miesięcznie, więc 60.000 do 70.000 złr. tonie w kieszeniach ajentów rocznie, zarobionych z krwawej pracy robotnika polskiego. Wątpi, czy obecny zamęt, jaki panuje w rządzie i państwie, dozwoli użycia żołnierzy do robót w polu.

LEW HR. TOŁSTOJ.

WSKRZESZENIE.

ROMANS

(53) (Ciąg dalszy).

— A twój własny zbiór nie wystarcza ci?

— Mój własny zbiór?! — rzekł stary z pogardliwym uśmiechem. — Moja część ziemi przypada na trzy dusze, a w tym roku zebrałem wszystkiego ośm kóp, tak, że nawet do Bożego Narodzenia nie starczyło!

— Dobrze, a jakżeż wy się potem urządzacie?

— No, tak jakoś, jak długo się da. Jednego syna wynająłem za robotnika, a i u W. Miłości zaciągnąłem małą pożyczką. Już przed wielkim tygodniem wszyscy to zrobili, i raty jeszcze nie zapłacone.

— Jak wysokie są wasze raty?

— Ja na siebie mam co cztery miesiące płacić po siedmnaście rubli. Ach, Boże broń od takiego życia! już człowiek naprawdę nie wie, jak się ma wykręcać i obracać.

— Czy mogę wejść do chaty? — zapytał Niechludow wychodząc z szopy i stąpając po warstwie nieruszonego jeszcze widłami nawozu szafranowo-żółtego, silnie woniejącego.

— Czemużby nie, wejdźcie, jeżeli łaska, — rzekł stary, i przebierając szybko bosemi nogami tak, że nawóz pod stopami mu się uginał i gnojówka między palce przepływała, wyprzedził Niechludowa, aby mu z gościnnością drzwi od chaty otworzyć.

Poprawiając chustki na głowach i opuszczając podkasane spódnice, spoglądały kobiety bardzo zdziwione na tego eleganckiego pana ze złotemi spinkami, który wchodził do ich domostwa.

Z chaty wybiegły dwie małe dziewczynki tylko w koszulkach. Z kapeluszem w ręku i nisko się schylając, wszedł Niechludow do sieni i potem do brudnej i bardzo ciasnej izby, przepełnionej zapachem kwaśnej strawy. Wolne miejsce izby było jeszcze bardziej uszczuplone dwoma tkackimi warsztatami. Przy ognisku stała stara kobieta, z rękawami podwiniętymi na chudych, żylastych, opalonych ramionach.

— Tu przyprowadzam ci naszego pana, który do nas przyszedł w gościnę — rzekł stary.

— To ślicznie, proszę się rozgościć — rzekła kobieta, odwijając rękawy.

— Chciałem tylko zobaczyć, jak wy żyjecie — powiedział Niechludow.

— No, widzicie własnemi oczami, jak żyjemy. Dom już się wali, i może łatwo kogo zabić; ale mój stary powiada, że i tak jest jeszcze dosyć dobry. I tak żyjemy, całkiem, jak królowie w bajce — rzekła żwawa staruszka, nerwowo poruszając głową. — Teraz np. zwołam zaraz ludzi do jedzenia; nie można dać cierpieć głodu ludziom, którzy pracują.

— A co macie na obiad?

— Chcielibyście wiedzieć, jak my chłopi jemy? O, nasze jedzenie jest wyborne! Na pierwsze mamy chleb z kwasem, a na drugie kwas z chlebem — rzekła, śmiejąc się, stara, pokazując przytem swoje zęby, już do połowy starte.

— Nie, nie, żart na bok; pokażcie mi tylko, co dziś będziecie jeść!

— Jeść? — rzekł chłop, śmiejąc się — o to bardzo proste. Pokaż-że panu stara!

Kobieta potrząsła głową nieco zamyślona.

— Zdaje mi się, że wyście bardzo ciekawy pan. Wszystko chcecie widzieć. Powiedziałam już: chleb i kwas, do tego kapuśniak — kobiety przyniosły wczoraj trochę ziela do domu, a z tego jest doskonały kapuśniak; na trzecie będzie jeszcze trochę ziemniaków.

— A więcej nic nie macie na obiad?

— Czegóżby więcej brakowało? Polewkę zabarwi się trochę mlekiem — rzekła kobieta, spoglądając z uśmiechem ku drzwiom.

Drzwi stały otworem, a sień była pełna ludzi, albowiem dzieci, dziewczęta, kobiety z niemowlętami cisnęły się do wejścia i przypatrywały się temu wielkiemu panu, który oglądał chłopską strawę. Gospodyni była widocznie nie mało dumna z tego, że umiała się obchodzić z wielkim panem.

— Tak, tak, nasze życie jest bardzo nędzne, kochany panie; co tu więcej o tem mówić! — rzekł chłop. — Dokąd się pchacie? A nie pójdziecie?! — krzyknął nagle na gapiących się u drzwi.

— Więc, bądźcie zdrowi — rzekł Niechludow — któremu się nagle zrobiło nieprzyjemnie i który był zawstydzony, chociaż sobie jednakże nie mógł zdać sprawy z przyczyny tego uczucia.

— Najpokorniej dziękujemy, żeście do nas przyszli! — rzekł chłop.

Tłum w sieni stłoczył się jeszcze gęściej i w ten sposób zrobił Niechludowowi przejście. — Ten wyszedł na drogę i dalej nią szedł w górę. Z sieni poszło za nim dwu bosych chłopców; jeden z nich, starszy, w brudnej, niegdyś białej, drugi zaś w wytartej i wypłowiałej, niegdyś różowej koszuli. Niechludow obejrzał się za nimi.

— A dokąd teraz idziesz? — zapytał go chłopiec w białej koszuli.

— Do Matreny Charyny — odrzekł — znacie ją?

Mniejszy chłopiec w różowej koszuli roześmiał się z czegoś, ale starszy zapytał znowu z całą powagą:

— Co za Matrena? Czy ona już stara?

— O, tak, to bardzo stara kobieta.

— Ach tak, to ta — rzekł chłopiec przeciągle.

— To stara Semenowa, co mieszka na końcu wsi; my ciebie zaprowadzimy do niej; jak myślisz, Fed'ko, czy mamy pana odprowadzić!?

— Ale co się tymczasem stanie z naszymi końmi?

— No, łyk czasu jeszcze mamy.

Fed'ko zgodził się i tak wszyscy trzej szli w górę drogą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zachęca do przystępowania do Towarzystw rolniczych. Podnosi z naciskiem, że obradujący wiec bardzo miłe wrażenie na nim uczynił; więcej takich wieców, na którychby obradowano nad ekonomicznym stanem kraju naszego, życzyć sobie należy, bo tylko na tej drodze leży lepsza przyszłość nasza. (Huczne oklaski).

P. Buntner zaznacza, że rzecz stanęła na tem, iż wyłoniły się dwa wnioski: dra Krzyżanowskiego za odesłaniem petycji do komitetu Towarzystwa rolniczego w Krakowie i posła dra Hupki za wysłaniem petycji do Sejmu i Rady państwa, atoli z opuszczeniem drugiego ustępu.

P. Żywicki zarzuca p. Szmalcowi, że niesprawiedliwie obwinia cały ogół obywatelski za postępowanie jakiegoś tam pana Kopytki. Obszary dworskie wszędzie popodwyższały płacę robotnikom. Właściciele dóbr ziemskich nie spoczywają na różach; szczęśliwymi mogą się nazwać, jak im się uda powiązać koniec dochodów z końcem przychodów. Żydzi, którzy się stali właścicielami ziemskimi, jeszcze nie stanowią ogółu obywatelskiego, żeby podług ich postępowania winić wszystkich. Popiera wysłanie petycji do Sejmu i Rady państwa.

P. Kwiatkowski tak samo przemawia za wysłaniem petycji do Sejmu i Rady państwa.

Ponieważ nikt więcej się nie zapisywał do głosu, dlatego przewodniczący, marszałek Sękowski zarządził głosowanie, w którem wniosek dra Krzyżanowskiego, za odesłaniem petycji do komitetu Towarzystwa rolniczego w Krakowie upadł, a zaś wniosek posła dra Hupki za wysłaniem petycji do Sejmu i Rady państwa z opuszczeniem drugiego ustępu prawie jednogłośnie uchwalono.

Przewodniczący, marszałek Sękowski poprosił zgromadzonych, by nie opuszczać wiecu, gdyż trzeba petycję popodpisywać.

Gdy nikt nie zabierał głosu nad ostatnim punktem porządku dziennego: wnioski członków, przeto sam marszałek Sękowski postawił wniosek wybrania stałego komitetu, któryby w porozumieniu z okręgowem Towarzystwem rolniczem w Tarnowie, zajął się organizacją wieców rolniczych w okręgu tarnowskim, co też zgromadzeni przez aklamację przyjęli.

Na wniosek p. Buntnera, przewodniczący zawiesił obrady na 10 minut, w celu wybrania komitetu.

Po upływie tego czasu, podał przewodniczący do wiadomości listę komitetu, którą też zgromadzeni jednogłośnie zatwierdzili. Do komitetu wybrani zostali: marszałek, Stefan Sękowski, poseł dr Jan Hupka, Józef Rydel, Seweryn Żywicki, Rufin Buntner, Stanisław Kwiatkowski, Jan Szmalec i Józef Srebro.

Przewodniczący marszałek Sękowski, podziękował następnie komitetowi, który zajął się zwołaniem wiecu, z naciskiem stwierdził, że wiec odbył się bardzo poważnie i zgodnie. Jest to dowodem, że można wspólnie pracować, trzeba tylko dobrej woli i dobrej wiary. Oby i w przyszłości taka budująca zgoda panowała, a nie będzie różnic między rolnikami, czy z pod strzechy wieśniaczej, czy też ze dworu drogi ich prowadzą. Oby ta harmonja objęła najszersze warstwy ludności, bo tylko zgodą można coś trwałego przeprowadzić.

O godzinie 6-tej zakończono obrady wiecowe.

Prawdomowny.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń 18 stycznia.

Jeszcze kilka słów o mowie hr. Gołuchowskiego. — Strejk w okręgach węglowych.

Jesteśmy jeszcze pod wrażeniem tysiącznych pochwał, jakie sypią się ze wszystkich niemieckich dzienników monarchji dla hr. Gołuchowskiego, za jego mowę wygłoszoną w obronie trójprzymierza. Mile łechta nas objaw tego rodzaju uznania ze strony najwięcej słowianożerczych dzienników dla polskiego ministra.

Takie jest pierwsze wrażenie. Ale wnet rozsądek nasz rozpoczyna swoją pracę i podsuwa nam wręcz inne myśli, bo smutne i ponure. Poczynamy się dziwić, dlaczego chwalą tę mowę organa obstrukcji niemieckiej. Poczynamy się lękać, czy ta mowa nie powiedziała czegoś takiego Niemcom, coby ich ucieszyło, coby im dawało większą nadzieję pięknej przyszłości, niż nam Słowianom?

Jeszcze więc raz odczytujemy ten energiczny objaw dyplomacji cesarstwa naddunajskiego. I cóż w niej powiedziano? Nic nadto, cośmy wiedzieli już dawno. Słowianie, nie mieszajcie się do polityki zewnętrznej, bo daremne byłyby wasze zakusy celem rozbicia trójprzymierza, daremne wszelkie mrzonki o utworzeniu jakiegoś nowego słowiańskiego przymierza z innem państwem.

Cieszcie się z tego, że potężna Germanja patrzy na was łaskawie i z tego, że nadal chce tak samo patrzeć. Kiedy ona chce, to nie wolno się pytać ani rozważać nikomu dlaczego chce i jak długo będzie chciała? Czy odnosi stąd jakie korzyści? To jej rzecz. Mamy obecnie, dzięki Germanji, póki, to dla nas największy pożytek na teraz i na przyszłość, a wobec tak wielkiego dobrodziejstwa niewdzięcznością byłoby dopominać się o korzyści na półwyspie Bałkańskim i na Wschodzie...

Gdyby jaki minister spraw wewnętrznych powiedział Czechom: „Nie kłóćcie się z Niemcami o wasze prawa narodowe; sprawę waszą możecie uważać za wygraną!" —z pewnością nie dałby im lepszej rękojmi na przyszłość od tej, jaką dał hr. Gołuchowski Niemcom austrjackim i pruskim, silnem zaakcentowaniem niewzruszalności trójprzymierza.

A dla nas Polaków czy Słowian, jaka nadzieja? Jeśli Prusacy są nad wszelki wyraz zadowolnieni z trójprzymierza, a wobec Słowian na każdym kroku stosują hasło: „Ausrotten", to ten objaw ich radości musimy my, Polacy, uważać tylko za zarzewie zdala błyskającego gromu, który nam każe burzę przeczuwać.

Słowianin, który połyka wszystkie gorycze płynące z obecnego położenia wewnętrznego, który w zewnętrznej polityce naddunajskiej monarchji, miał przynajmniej nadzieję, że jego niezależność od pruskiego molocha, będzie w całej pełni podtrzymywana,—wobec oświadczenia hr. Gołuchowskiego, straciłby mógł ostatnią iskrę zaufania w przyszłość, w której widział urzeczywistnienie szczepowego ideału.

Sed cum lux periit, tenebrae lucebunt. Gdy światło zniknie, ciemności zaświecą! A w tej ciemności, ci będą żyli, którzy najlepiej widzą! My, Słowianie, mimo wszystko patrzymy zawsze z ufnością w przyszłość! Słynną mowę hr. Gołuchowskiego przyjmujemy za głos wewnętrzny, ostrzegający nas, że czas, by Słowianin przekonał się, że nie powinien się czemkolwiek łudzić!

Nie można się łudzić mrzonką zgody z Niemcami, albo z niej się cieszyć.

Gdzieś w początkach naszego rodu zapisano w księdze przeznaczeń, że Słowianin na to dostał „słowo", by nigdy się z „Niemym" nie łączył. Pamiętajmy więc o tem, że drogi nasze idą rozbieżnie i liczmy tylko na siebie i na **n a s z y c h** zachodnio-słowiańskich pobratymców.

W Warnsdorf odbyło się 16 b. m. zgromadzenie robotników, w którem wzięło udział przeszło trzy tysiące osób. Jeden z mowców sformułował żądania, jak następuje: 1) Dziesięciogodzinny dzień pracy. 2) Kończenie robót w soboty o godzinie 5. 3) Robotnice, które muszą prowadzić gospodarstwo w domu, mają otrzymać zezwolenie opuszczania fabryki o godzinie $11\frac{1}{2}$ przed południem (zamiast o dwunastej). 4) Podwyższenie płacy conajmniej o $5^{0}/_{0}$. 5) Swoboda tworzenia organizacyj robotniczych. 6) Robotnicy, którzy brali udział w strejku, nie mogą być z tego powodu przez czas sześciu miesięcy wydaleni. 7) Swoboda święcenia 1 maja. Żądania te przyjęto jednogłośnie.

Następnie odbyła się konferencja między przedstawicielami pracodawców i robotników. Pracodawcy (świadczyli gotowość zaprowadzenia do pewnego terminu dziesięciogodzinnego dzień pracy z dwoma piętnastominutowymi wypoczynkami na śniadanie i podwieczorek. Co do innych żądań, odrzucili je stanowczo. Do porozumienia nie przyszło.

Robotnicy firmy Joachim Goldberg w liczbie 150 i firmy Stadler w liczbie 70, przyłączyli się do strejku.

Wedle wiadomości z Ichlau nadeszłych, sytuacja jest niezmieniona. Spokoju nigdzie nie zakłócono.

W okręgu górniczym **K l a d n o** odbyły się dnia 17 b. m. liczne zgromadzenia robotnicze. Strejk przyjmuje coraz większe rozmiary. Żądania robotników tutejszych są następujące: Ośmiogodzinny dzień pracy, oznaczenie *minimum* płacy dla górników (*Häuer*) 1 złr. 60 ct., dla przewoźników (*Läufer*) 1 złr. 30 ct., dla młodszych robotników 1 złr. dziennie, prócz tego, podwyższenie ogólne płacy o $20^{0}/_{0}$, tygodniowa wypłata, spoczynek niedzielny, uznanie robotniczych mężów zaufania, utworzenie instytucji inspektorów kopalnianych, wybieranych przez robotników, a płaconych przez państwo, bezpłatne dostarczanie wszelkich narzędzi do pracy, prawo bezpłatnego poboru 36 metrów kubicznych węgla dla każdego robotnika rocznie, święto 1-go maja.

Z Mies donoszą, że do strejku prą tylko młodzi robotnicy, starsi nie chcą podobno o nim słyszeć. Do poniedziałku oczekują wyjaśnienia sytuacji.

Rozwiązanie szarad z Nru 4.

Ma-ta-do-ra. — In-te-res.

Dobre rozwiązanie szarad nadesłali pp.: Karol Kucharski, Jan Szpak, B. Moszczyńska, St. Polaczek, W. Winkler, W. Winter, A. Jarzębiński, K. Janecki, M. Szymański, Midowiczowa, St. Kurasadowicz, Leo Baraniecki, A. Trojan, Fr. Gaudnik, Drapellówna, St. Harasowski, M. Schrötter, Poczta Jazowsko, J. Świerk, Jan Bałuk, K. Łuczko, W. Masiuk, B. Kluger, A. Pisz, J. Nennelowa, Fr. Wincer, L. Sikora, M. i K. Nodzeńskie, Wł. Stożek, St. Chwalibogowa.

KRONIKA.

Kraków, dnia 19 stycznia.

Kalendarz kościelny. W piątek Ferdynanda, wyznawcy i Henryka, biskupa, męczennika; w sobotę Fabjana i Sebastjana, męczenników; w niedzielę Najświętej Rodziny z Nazaretu, Agnieszki, panny, męczenniczki.

Kalendarz myśliwski. W styczniu wolno polować na: rogacze (samce sarn), zające; na głuszce, cietrzewie, jarząbki, dropie, pardwy, oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności. Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny (kozy), cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W styczniu wolno łowić wszelaką rybę, jeżeli posiada przepisaną miarę.

Ochraniać należy raka, zarówno samicę, jak i samca.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się w piątek o godzinie 7 minut 30, zachód przypada o godz 4 minut 10, długość dnia godzin 8 minut 40.

Stan powietrza. Dnia 19-go stycznia o godzinie 7 rano barometr 744 2, termometr + 0·8, wilgotność $96^{0}/_{0}$, wiatr zachodni 10.

Repertuar teatru miejskiego.

W piątek, dnia 19 b. m.: Teatr zamknięty.

W sobotę, dnia 20 b. m.: **„Romantyczni"**, komedja w 3 aktach Edm. Rostand'a i **„Zazdrosna"**, kom. w 1 akcie E. Paillerona (nowości, po raz 1).

W niedzielę, dnia 21 b. m.: **„Romantyczni"** kom. w 3 aktach i **„Zazdrosna"**, kom. w 1 akcie.

Z dnia na dzień.

Wydział Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych rozesłał do „Kół" swoich kwestjonarjusz, w którym, między innemi, zapytywał się, czy zaprowadzenie mundurów w szkołach średnich a) ułatwia nadzór, b) wpływa na podniesienie moralności, i c) czy nie sprowadza złych skutków? Już samo postawienie tych pytań dowodzi, że w kołach nauczycielskich genialny pomysł genialnego wiceprezydenta Rady szkolnej krajowej nie budzi entuzjazmu, a przynajmniej z niezmiernem spotyka się uznaniem.

Odpowiedzi „Kół" są bardzo interesujące, choćby przez to samo, że się ogromnie różnią między sobą. Jest w tem woda na młyn dla tych (bo są tacy), co wykłady pedagogji nazywają prostą stratą czasu i twierdzą, że nikt z książki nie zostanie pedagogiem. Odpowiadali ludzie fachowi, kompetentni — a mamy całą gamę zapatrywań. A może na te różnice wpływa i stopień sympatji dla genialnego wynalazcy mundurów? Może jedne „Koła" tchną większą lojalnością dla przyszłego ministra, a inne ożywione są duchem buntowniczym? Tak to jakoś wygląda.

„Kołomyja ne pomyja" trzyma prym w lojalności. Tamtejsze „Koło" jest zupełnie zadowolone z mundurów, a co więcej, szuka jeszcze innych środków do przypomnienia „dawnych, błogosławionych czasów". Oto np. chciałoby mieć odznaki dla pilniejszych uczniów, chciałoby przestrzegać „całości, czystości i zupełności" munduru, chciałoby, aby każdy zakład miał odmienne kolorem czapki i t. p. Słowem, marzeniem Koła kołomyjskiego jest cofnięcie się wstecz o lat 50 i więcej, do tak zwanego systemu „mikołajewskiego".

Ba! i Przemyśl nie dał się ubiedz w lojalności. Pedagogowie przemyscy zachwycają się mundurami, jako środkiem szerzenia moralności. Cieszą się z tego, że uczeń, przechodząc z klasy do klasy, na gwałt eden więcej pasek przypina, a wstępujący do klasy I. zaraz mundur kładzie. „Mundur więc działa nietylko wstrzymująco (!), ale pobudza także ambicję".

Obok „wstrzymującego działającego" Przemyśla może jeszcze stać i Złoczów, który odpowiedział krótko na pierwsze dwa pytania (a i b) **t a k**, a na trzecie **n i e**. Ale już ten lakonizm wydaje się podejrzanym, bo „wśród zgromadzonych przemagało zdanie, że te kwestje omawiało się już obszernie, a to **n i e z d a ł o s i ę n a n i c**!"

Troszkę niegrzeczne jest już Koło tarnopolskie. Nie wdając się w szerokie argumentacje, oświadcza, że mundury ułatwiają wprawdzie nieco nadzór, ale nie wpływają na podniesienie moralności, wreszcie „nie sprowadzają ani złych ani dobrych skutków". To znaczy, że ani ziębią, ani grzeją, a tylko kosztują biednych rodziców.

Pedagodzy rzeszowscy mają już odwagę powiedzieć, że złemi skutkami mundurów są: „szyk oficerski, kastowość pewnego rodzaju i fałszywa ambicja".

Koło jarosławskie powtarza w części toż samo i kładzie nacisk na podrożenie ubrania, sądzi przytem, że mundurki całkiem nie wpływają na podniesienie moralności. Tego samego zdania jest i Koło brodzkie.

Najostrzej jednak występują przeciw mundurom nauczyciele szkół średnich w Stanisławowie. Referent

wyczerpująco uzasadnia, że mundury nie wiele ułatwiają nadzór, nie wpływają dodatnio na moralność, a przynoszą sporo złych skutków. Wprawdzie znaczna część młodzieży z godnością nosi mundurek, ale źródłem tego jest „wychowanie domu rodzicielskiego, a nie mundurek“. Budzi on natomiast chęć wyróżniania się, lekceważenia „nieuprzywilejowanych“, wywołuje rażący przedział między ubogimi a bogatymi, rodzi niedorzeczną elegancję, paniczykostwo, taksowanie ludzi podług sukni. Przemawia przeciw mundurom i kwestja pieniężna; przyczyniają się one wreszcie do zdyskredytowania młodzieży, co referent popierał silną argumentacją. Zebrani nauczyciele po dłuższej dyskusji znaczną znaczą większością głosów stwierdzili zapatrywania referenta.

A więc? A więc większość pedagogów jest przeciwna mundurkom, a co najmniej nie wierzy w ich apostolstwo etyczne. Na ośm kół, tylko jedno kołomyjskie zdobyło się na pocałowanie „rączek“ Radzie szkolnej, a dwa zachowały chłodną lojalność. Reszta krytykuje.

A publiczność do których się przyłączy? Naturalnie, że do tych drugich, bo koło stanisławowskie nic a nic nie przesadza. Spójrzcie tylko na młodzież zamożniejszą, a cóż dopiero na paniczyków, — z wypiętych po oficersku piersi, z wyciętej talji, z kołnierza jeneralskiego, z galonów szerokich na dwa palbe, z „chodu, miny i czupryny“, zaraz poznacie, czem się dla tych młokosów stał mundurek, jak oni muszą trakłować uboższych kolegów, za co mają wogóle biedaków. To wstęp do mundnru ułańskiego, do którego tak się rwą jaśni i dorobkowicze. Pomijając zaś inne „złe skutki“, o których koła mówią, najgorszem złem jest krzywdzenie biednych rodziców, bo nie idzie już o koszt samego mundurka, ale i płaszcza, który jest najdroższy.

A niechygjeniczność? Lekkie kepi nie zastąpi w zimie czapki futrzanej lub watowanej; biedacy. którzy chodzili dawniej w ciepłych burkach i kubrakach, często całkiem obywają się bez płaszcza, który wogóle nie zastąpi cieplejszego okrycia.

Co wszystko zważywszy, trzeba ubolewać, że wiceprezydent R. szk. kraj. prof. dr. Bobrzyński nie został ministrem przed zaprowadzeniem w Galicji mundurków. Naturalnie nie ministrem oświaty, boby całą Austrję w mundury przyodział, a więc i Czechów i Niemców, a przecież Czesi są nasi pobratymcy, a i „Niemcy — są ludzie“ — więc im źle życzyć nie wypada.

Obserwator I.

Nabożeństwo. W poniedziałek, dnia 22 b. m. o godzinie 10 rano odbędzie się w kościele księży Pijarów nabożeństwo na pamiątkę rocznicy powstania styczniowego.

Wieczór uroczysty ku uczczeniu rocznicy walki o niepodległość w roku 1863, odbędzie się w sali „Sokoła“, w niedzielę, dnia 21 b. m. Współudział przyjmą: pani Rita Kirkorowa, prof. Czesław Pieniążek, p. Konrad Z., artysta malarz, p. Kajetan Syrjusz Wolski, p. A. Świderski i Chór akademicki. Podczas wieczoru przygrywać będzie orkiestra „Sokoła“, pod kierunkiem p. Ubrygi. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Mianowania. Namiestnik zamianował ukończonego słuchacza szkoły politechnicznej, Karola Peszkowskiego, adjunktem budownictwa w galicyjskiej państwowej służbie budowniczej.

Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła kontrolora pocztowego, Oskara Wiesera z Rzeszowa do Lwowa.

Minister kolei żelaznych przeniósł ze względów służbowych z II go kierownictwa budowy we Lwowie do ekspozytury dla trasowania kolei we Lwowie: inspektora Maksymiljana Machalskiego, oraz starszych komisarzy budownictwa Jana Kremera i Alberta Żaka; dalej starszego komisarza budownictwa Jana Peltza z II kierownictwa budowy we Lwowie do ekspozytury dla trasowania kolei w Samborze; starszego komisarza budownictwa Kazimierza Jarmunda, naczelnika sekcji konserwacji w Zaleszczykach na takież samo stanowisko do Chodorowa i komisarza budownictwa Artura Klimenta, naczelnika sekcji konserwacji w Chodorowie, do oddziału dla konserwacji i budowy w dyrekcji kolei państwowych w Stanisławowie. Nakoniec mianowany został starszy rewizor Józef Makusz, kontrolor służby transportowej we Lwowie, kierownikiem oddziału dla służby komercjalnej w lwowskiej dyrekcji kolei państwowych.

Kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych zamianował inżyniera prywatnego Adolfa Hausera inżynierem w służbie państwowej w Galicji.

Stowarzyszenie restauratorów, szynkarzy etc. na wysłany do Namiestnictwa telegram, z zażaleniem na postępowanie Magistratu, otrzymało na ręce przewodniczącego, p. Augusta Miedniaka, za pośrednictwem Magistratu, następującą odpowiedź:

„W dniu 17 stycznia 1900 r. wniósł Pan imieniem członków Stowarzyszenia przemysłowego restauratorów, hotelarzy itd., do prezydjum namiestnictwa we Lwowie telegraficzne podanie o nakazanie Magistratowi tut. wpisania członków Stowarzyszenia na listę wyborców sądu przemysłowego, zarazem wniósł Pan, imieniem Stowarzyszenia protest przeciw odbyciu wyborów w niedzielę. Namiestnictwo we Lwowie przysłało Magistratowi powyższe telegraficzne podanie, z poleceniem wydania Stowarzyszeniu rezolucji, nadto nie uwzględniło Namiestnictwo protestu Stowarzyszenia, przeciw wyznaczeniu terminu wyborów w grupie robotników w niedzielę, d. 28 stycznia 1900 roku.

Magistrat zawiadamia Stowarzyszenie o powyższym reskrypcie namiestnictwa i oznajmia, że dodatkowe wpisanie członków Stowarzyszenia do listy wyborczej sądu przemysłowego w Krakowie nie może być zarządzone, z powodu, że pomimo plakatami ogłoszonego terminu wniesienia reklamacji, takowej w oznaczonym terminie nie wniesiono, a po stanowczem zamknięciu list wyborczych, nie mogą być dodatkowe wpisywania do powyższych list.

Od rezolucji tej w myśl §. 7 wolno wnieść rekurs do namiestnictwa we Lwowie w terminie trzechdniowym“.

Bal. Dnia 16 b. m. odbyło się posiedzenie komitetu zabawowego balu na „Przytulisko“ pod kierunkiem protektorki, księżnej Cecylji Lubomirskiej. Bal ten ma być urządzony dnia 10 lutego b. r. w salach hotelu Saskiego na dochód „Przytuliska kalek i starców, byłych uczestników powstania z roku 1863“. Komitet zajmował się wyborem gospodyń i gospodarzy, oraz przygotowaniami do balu.

Wieczorek z tańcami odbędzie się w sobotę, dnia 20 stycznia, w lokalu Stow. drukarzy i litografów „Ognisko“. Początek o godz. 9 wieczorem.

Od mieszkańców ulicy Zwierzynieckiej otrzymujemy liczne zażalenia na żyda Webera, który trzymając od rządu trafikę, nigdy w sklepie swoim znaczków pocztowych nie posiada. Rozumiemy, że na znaczkach pocztowych się nie zarabia, ale w takim razie należałoby pouczyć p. Webera, że trafika nadana mu została nie dla rozwinięcia jego „geszeftu“, lecz dla dogodności publiczności.

Wybór uzupełniający posła na Sejm krajowy z miasta Lwowa w miejsce dra Fr. Smolki, oraz takiż wybór z okręgu wyborczego gmin wiejskich powiatu bocheńskiego w miejsce ś. p. Hoszarda, rozpisało prezydjum namiestnictwa na dzień 8 marca b. r.

Kronika lwowska Korespondent nasz dnia 17 b. m. donosi: Wchodzi tu w życie fabryka chemiczna „Tlen“, którą założyło Towarzystwo udziałowe, a którego prezesem jest profesor Uniwersytetu dr Kadyj, lekarz. Towarzystwo to zakupiło już dom na fabrykę, w dzielnicy zamarstynowskiej. Odbyło się właśnie tego Towarzystwa w tych dniach zgromadzenie i oto bliższe szczegóły o działalności fabryk.

Główny dział fabrykacji polegać będzie na wyrabianiu opatrunków, za które Galicja wywozi w przybliżeniu 100.000 złr. rocznie za granicę. Na razie zrezygnowano z przyrządzania waty chemicznie czystej z surowej bawełny i tkania gazy, a pilniejszą zwrócono uwagę na przyrządzanie najróżnorodniejszych bandaży i opasek, nasycania gazy różnymi lekami i t. d.

Po za opatrunkami w projektach dyrekcji leży zamiar stworzenia centralnej pracowni przetworów, których apteki same nie chcą przyrządzać, a wobec braku miejscowych przetworów sprowadzają je z zagranicy.

Tymczasem wyrabiać się będzie mydła lecznicze i desinfekcyjne n. p. dziegciowe, karbolowe, ichtiolowe i t. p. jakie nam fabryki Bergera, Rauffacha i innych dostarczają, bez przesady za 25 do 30.000 złr. rocznie.

O ileby maszyny po za zakresem tej produkcji pozostawały wolne, będą zatrudniowe wyrabianiem mydeł toaletowych, które będą produktem ubocznym.

Istniejąca tu od niedawna spółka przyborów szkolnych, stowarzyszenia mającego na celu wytworzenie nowych źródeł pracy dla swoich, przystąpiła obecnie do spełnienia swojego programu, mianowicie wyrabia zeszyty i notatniki i posiada znaczne już ich składy, nadto zawarła umowę z warszawską fabryką ołówków i sprowadziła już je do Lwowa. Ołówki te są lepsze od Hartmutha. Na czele spółki stoją: p. Antoni Kalina, profesor Uniwersytetu i p. Mikołaj Budzanowski, nauczyciel szkół lwowskich.

Donoszą tu z Bursztyna, miasteczka nieopodal Lwowa, że spalił się tam młyn amerykański i zapasy mąki, wyrządzając szkodę na 200.000 koron. Młyn i mąka były własnością ks. Jabłonowskiego.

W dniu wczorajszym na ulicy Krasickich w lokalu filji szkoły św. Anny zawalił się sufit, nikt jednak żadnego uszkodzenia nie doznał. Wogóle niektóre szkoły ludowe, mianowicie te, które się mieszczą w najętych lokalach prywatnych, pod względem wygody i bezpieczeństwa, przedstawiają wiele do życzenia.

Pierwszy bal tańcujący w tym karnawale odbył się tu u pp. prezydentostwa Małachowskich. Był to bal biały. dziewiczy, na którym po raz pierwszy występowała córka pp. Małachowskich. Zaproszonych na tę zabawę nie było wielu, bo tylko szesnaście par stanęło do tańca. Ochocza jednak zabawa była ożywiona i przeciągnęła się do rana.

W przedstawionej tu u nas wczoraj operze „Trubadur“, wystąpiła po raz pierwszy na lwowskiej scenie pani Radkiewiczowa, śpiewając Azmenę. Śpiewaczka ta, obdarzona silnym i szerokim mezzosopranowym głosem z barwą altową, zrobiła niezwykle korzystne wrażenie na publiczności, która teatr wypełniła po brzegi. Pani Radkiewiczowa, aczkolwiek mniej dotychczas znana, niezawodnie należy do pierwszorzędnych mezzosopranistek i wprost dziwnem się wydaje, dlaczego śpiewaczka takiego wokalnego talentu i to w zakresie partyj, które wogóle nie wiele posiadają dobrych wykonawczyń, dla opery polskiej należycie zużytkowaną nie była. Prawdopodobnie składały się na to okoliczności po za teatrem stojące, tembardziej należy się uznanie dla obecnej dyrekcji teatru lwowskiego, że śpiewaczkę tej miary pozyskała dla naszej opery.

Zet.

Nekrologja. Antoni Brykowicz, rotmistrz I klasy żandarmerji, stacjonowany w Tarnowie, przeżywszy lat 42, zmarł w Krakowie dnia 17 b. m.

(C. d.). **Awans noworoczny w armji.** W furgonach: Tamme F., Maixner W., Bohdanecki K., Slavik F., Rosenfeld A., Maszin G., Heller O., Strauss Z., Bank M., Szipal W., Rehaczek F., Kuczera K., Jünger J., Juer S., Kovarzik E., Cerny J., Junghans W., Gross R., Czaslava J., Frydl G., Pollak K., Peterlak J., Rau J., Kara J., Belohradsky G.; Pohl W., Welzel A.. Jizba E., Ascher R., Wurmfeld D., Trefil R., Pick E., Zuleger K., Sznydr W., Machaczek W., Schick K., Hausenblas F., Zverzina E., Verich G., Czerny A., Tiszer K., Michnik G., Brand J., Souczek K., Eliasz F., Meissner E., Kovacic E., Kocourek O., Fiala J.

Dalej podoficerowie w rezerwie: Murath Oskar, Kuczera Bogumił, Hönig Edw., Miszek Hubert, Herntschirsch Wacł., Mayer Józ., Turowski St., Wessely Hugo, Barta Józ., Klinger Jul., Albrecht Fryd., Bobbe Ryszard, Mohapl L., Vedilek Hen., Vojta Ot., Suda Fryd., Spath Rud., Neubert Adalr., Socha Bogusł., Stefl Jan, Schubert Albert, Houszka Teodor, Hak Fryd., Schubert Fryd.

(C. d. n.).

Nagrodę za trafne rozwiązanie szarad otrzymał przez losowanie p. A. Trojan z Wadowic.

Rozwiązanie należy nadsyłać z miasta najdalej do czwartku, z prowincji do piątku.

Nagrodę otrzymać może tylko prenumerator „Głosu Narodu“.

HUMOR.

Niezawodny sposób.

— Słyszałeś, mój mężu, najświeższą nowość? Iksowie rozchodzą się?

— Coś o tem słyszałem.

— Nie wiesz z jakich przyczyn?

— Nie wiem.

— Ach, mój Boże, jakżebym się chciała dowiedzieć! Ale to podobno tajemnica!

— Nic łatwiejszego. Zaproś kilkanaście swoich znajomych na „herbatkę“, a po ich wyjściu będziesz wiedziała conajmniej z dziesięć tajemnic. Wybierzesz sobie z nich najbardziej trafiającą ci do przekonania — i już.....

— Skądże to panowie znają się tak dobrze?

— Mieliśmy czas dostateczny do zawarcia bliskiej znajomości, czekając na tramwaj z Rynku do Podgórza.

BLUMENFELD JAKO ŚWIADEK PRZED SĄDEM.

W procesie p. Felicjana Jackowskiego, toczącym się we Lwowie o oszczerstwo, stawali wczoraj przed sądem dwaj ważni świadkowie dr Natan Loewenstein i Adolf Blumenfeld. Przesłuchanie ich tak streszczają dzienniki lwowskie:

Dr Natan Loewenstein zaznaczył na samym początku, iż Loewenherz nigdy zastępcą prawnym nie był. Znał go tylko ze stosunków towarzyskich. Jeśli mu czasem sygnował jakie podania do sądu, to pewnie na tej podstawie, iż Loewenherz pozostawał w stosunkach dzierżawnych z jego klientką hr. Łęczyńską. Jedynie z zięciem Loewenherza p. Parnasem utrzymuje jak najżywsze stosunki towarzyskie.

W owym krytycznym czasie, gdy firma „Goldstern & Loewenherz“ przechodziła katastrofę krachu, świadek miał o tem tylko niejasne pojęcie. W sporządzeniu „oszukańczego“ kontraktu absolutnie nie brał udziału i nawet nie wiedział wtedy, że taki akt się sporządzał.

Z podsądnym po raz pierwszy miał do czynienia jako zastępca prawny kancelarji dr. Rojińskiego *ex re* sprawy Widajewiczów, imieniem których oskarżał pod-

sądnego w sądzie karnym. Za to prześladuje go bez przerwy odtąd p. Jackowski. Skarga subsydjarna p. Jackowskiego sprawia świadkowi mnóstwo przykrości i krzywd tak majątkowych jak i moralnych. Niejednemu zdawać się mogło wówczas, że istotnie jest winien jakiegoś oszustwa wespół z dr. Roińskim. Dla tego jest zmuszony przyłączyć się do oskarżenia przeciw podsądnemu.

Na okazanym sobie oryginale kontraktu „oszukańczego“ świadek poznał pismo A. Blumenfelda.

Że podsądny Jackowski prowadził przeciw niemu akcję, o tem mówiło mu mnóstwo osób, po imieniu jednak obecnie żadnej nazwać nie może.

Co do zarzutu, iż kupił meble p. Jackowskiego wówczas, gdy go skazano na więzienie i w ten sposób moralnie uśmiercono, świadek przyznaje, że kupił, ale kupił dla swego teścia od pani Jackowskiej i to w owym czasie, gdy nawet nie był koncypjentem dr. Roińskiego i proces podsądnego jeszcze się nie skończył.

Świad. Adolf Blumenfeld, dyrektor filji banku hip. w Krakowie, szwagier Löwenherza, zaprzysiężony mimo sprzeciwiania się oskarżonego, opowiada, że razem z Dawidem i Jonaszem Löwenherzami, oraz Słomnickim posiadał do spółki młyn parowy w starych Brodach, różne prawa dzierżawne i interes drzewny w Łopatynie. W listopadzie r. 1895 Dawid Löwenherz zapotrzebował wówczas sum na zapłacenie niepokojących się właścicieli i w tym celu chciał wszystkie swoje środki zmobilizować. Propozycja ta zrobiła na świadku wrażenie bardzo przykre, ale ostatecznie, trzeba było szwagrowi dopomódz, a rodzina zdecydowała się kupić udział Dawida Löwenherza. Była to ze strony rodziny znaczna ofiara, gdyż właśnie wtedy mieli zaangażowaną gdzieindziej całą gotówkę, więc musieli dać weksle na 120.000 złr. eskontowane w banku hipot., weksle, które ich dotychczas jeszcze gniotą. Potem świadek opowiada dość szeroko, w jaki sposób wypośrodkowano sumę, należną Dawidowi Löwenhercowi.

Kontrakt sprzedaży spisał świadek sam i zaniósł go potem do notarjusza Lenartowicza, który go legalizował w domu Löwenherza. Świadek nieraz już dawniej pisał kontrakty i nie potrzebował zasięgać niczyjej rady. Zdaniem świadka bowiem, każdy człowiek finansowo uzdolniony, powinien umieć kontrakty pisać.

Osk. Jackowski: Jeżeli to był taki niedobry interes, czy nie było daleko króciej pożyczyć owych 120.000 złr. Löwenherzowi?

Świad. Pan Löwenherz postawił kwestję odrazu w ten sposób, że chce sprzedać.

Osk. Dlaczego banku hip. nikt nie powiadomił o zawartym kontrakcie?

Św. A po co? to była zresztą rzecz Löwenherza. P. Lazarus nie potrzebował jednak wiedzieć nic o tym kontrakcie, bo kredyt 120.000 zł. nie był niczem niezwykłem.

Depesze południ. „Głosu Narodu“.

Wojna w Afryce południowej.

Dotychczasowe wiadomości o nowych czynach jenerała Bullera są, jak się okazuje, w pewnych szczegółach jeszcze nie dość dokładne. Po pierwsze niejasną jest kwestja daty, t. j., czy Buller wyruszył w środę 10 b. m., czy też we czwartek 11; po drugie niewiadomo, czy jenerał Warren przeprawił się przez bród Wagon, czy też bród Trichards. Wreszcie, czy przeprawiając się przez rzekę, napotkał na opór Boerów, czy nie. Nadto niejasną jest ta okoliczność, że jedno doniesienie mówi, iż bród, przez który przeprawił się Warren, znajduje się o pięć mil w górę rzeki, podczas, gdy inna wiadomość wspomina o ataku Warrena na lewe skrzydło nieprzyjaciela, które znajdowało się właśnie w przeciwnej stronie.

Na angielskiej karcie sztabu jeneralnego nie są zaznaczone ani brody Wagon, Trichards i Potgieters, ani góra Alice, ani nawet Spearmans-Farm i stąd wszystko zdaje jest na domysł. Most pod Springfield, o którym mowa w telegramach, prowadzi oczywiście tylko przez Małą Tugelę. Spearmans-Farm powinna leżeć na południe od brodu Potgieters, mniej więcej gdzieś u podnóża góry Zwart, a okoliczność, że depesze datowane są z Spearmans-Farm wskazywałaby, że jenerał Buller znajduje się jeszcze w stronie południowej od rzeki Tugeli. Tylko brygada jenerała Lytteltona z baterją moździerzy przeprawiła się we czwartek przez Wielką Tugelę, a jenerał Warren rozpoczynał dopiero przeprowadzać swoje oddziały.

Również nie jest wiadomem, jaką siłą rozporządza obecnie Buller, a jaką Warren, a także jak wiele wojska stoi w Spriengfield i w Colenso, i jak wiele zostawiono go w drodze, celem zabezpieczenia komunikacji. Należy oczekiwać teraz, jak się odbędzie teraz przeprawa dalszych oddziałów i artylerji, i gdzie Anglicy spotkają się z przygotowaną zapewne akcją odporną Boerów.

Londyn 19 stycznia. *(Tel. B. Kor.)* Specjalny sprawozdawca Biura Reutera donosi 12 b. m. o godzinie 10 rano z Spearmans-Camp co następuje: „Wyjechałem konno w silnie górzystą okolicę, aby przyglądnąć się pochodowi armji jenerała Warren na południowym brzegu rzeki Tugeli. Nieprzyjaciel stał w odległości jednej mili niespełna od przeciwnego brzegu rzeki w pobliżu farmy, zwanej Rinocerosfontein. Boerowie dali kilka salw na przednią straż angielską, straż odpowiedziała również wystrzałami, a tymczasem artylerja angielska utrzymywała ogień działowy z sąsiedniego wzgórza.

W ciągu dalszej kanonady kilka oddziałów angielskich na łodzi przewozowej przeprawiło się przez rzekę. Nieprzyjaciel, widząc, że jego pozycje są mu bardzo niewygodne, rzucił się do ucieczki ku wzgórzom.

Następnie pionierzy zbudowali most pontonowy na Tugeli, po którym cała siła wojenna jenerała Warren przedostała się na przeciwległy brzeg rzeki.

Londyn 19 stycznia. *(Tel. B. K.)*. Telegram wystosowany przez jenerała Bullera do lorda Roberts'a brzmi, jak następuje: „Jedna brygada i jedna baterja kartaczownic przekroczyły rzekę Tugelę pod Potgieters-Drift. Jenerał Warren zbudował o pięć mil dalej na zachód pod Trichards-Drift most pontonowy na rzece. Korpus jenerała Warren przeszedł przez rzekę w dniu 17 bm. Oczekiwać trzeba, że reszta jego wojska w dniu 18 b. m. rano stanie na północnym brzegu rzeki. Jenerał Warren żywi nadzieję, że uda mu się obejść silnie obwarowane pozycje nieprzyjaciela, położone w oddaleniu 5 mil od jego prawego skrzydła.

Sprawa kwoty w Sejmie węgierskim.

Budapeszt 19 stycznia. *(Tel. B. Kor.)* Do laski marszałkowskiej wpłynęło wczoraj pismo prezydenta ministrów, zawierające rozstrzygnięcie Korony w sprawie kwoty, które odczytano.

Dep. Komjathy żąda, aby to rozstrzygnienie postawione zostało na porządku dziennym tak, aby Sejm mógł skorzystać ze swego prawa kontroli. Musi być mianowicie wyjaśnione, na podstawie jakich dat powzięto rozstrzygnienie w sprawie kwoty.

Jest wogóle kwestją sporną, czy monarcha może ze swego prawa rozstrzygania czynić więcej razy użytek, niż raz w roku. Powtóre należy zbadać, czy monarsze przedstawiono prawdziwe i ścisłe daty, jako podstawę rozstrzygnienia.

Prezydent ministrów Szell oświadcza, że Izbie nie reskrypt królewski, tylko pismo prezydenta ministrów, będące kopją reskryptu, przedłożono. Treść tej kopji jednak nie może być dyskutowaną. (Gwałtowne protesty ze skrajnej lewicy). Mowca nie ma jednak nic przeciw omawianiu kwestji, czy i o ile prawne formy w tym wypadku zachowane zostały.

Sądzi on, że to rozstrzygnienie Korony jest w interesie kraju. Wniosek Szella o postawienie na porządku dziennym kwestji formalności prawnych przy wydaniu królewskiego reskryptu, przyjęto jednogłośnie.

Następnie obradowano o przedłożeniach wojskowych, a mianowicie o utrzymaniu dotychczasowego rekruta do końca r. 1900.

Minister honwedów, Fejerwary, oświadcza, że przedłożenie to zostało w swoim czasie wniesione, rozprawa jednak wskutek opozycji była udaremniona. Wyraża nadzieję, że ustawa zostanie przyjętą zarówno w interesie Austrji, jak Węgier.

Być może, że w Austrji przyjdzie do zastosowania § 14, ten atoli jest częścią składową konstytucji, a zatem wprowadzenia tego paragrafu nie można uważać za jej naruszenie.

Jaki będzie kontyngent rekrutów w przyszłości, minister powiedzieć nie może.

Przedłożenie przyjęto, następnie przystąpiono do obrad nad ustawą o poborze rekruta.

Berlin 19 stycznia. *(Tel. B. Kor.)* Sejm obradował wczoraj w dalszym ciągu nad etatem państwowym.

Poseł Głębocki polemizował z wczorajszymi wywodami ministrów Studta i Reinbabena i oświadczył, że polską agitację stworzyła bezwzględna polityka Bismarka względem Polaków. Agitacja ta jest przeto usprawiedliwiona, a twierdzenie ministrów, jakoby ona dopiero wywołała ucisk rządu, nielogiczne.

Polski chłop nie rządowi pruskiemu, który mu tylko życie utrudnia i ścieśnia, ale własnej pilności zawdzięcza swój lepszy byt ekonomiczny i swoją świadomość. „Nasze dzieci mają się uczyć niemieckiego języka — zgoda, ale to nie jest racja, aby dlatego usuwać naukę języka polskiego.“

Minister Reinbeben wiadomości swoje o polskiej agitacji czerpał widocznie z wycinków z gazet polakożerczych. Polską agitację wśród wojska wywołały prowokacje polskiego narodu ze strony jenerała Spitza.

Jeżeli rząd mówi o wypełnianiu obowiązków obywatelskich to niech minister wymieni choćby jednego Polaka, który ich nie wypełnia. Niechaj minister, skoro już chce polegać na informacjach dzienników, czytuje rozsądne dzienniki.

Minister oświaty Studt powołuje się na świadectwo Izby, że jego wczorajsze wywody były ściśle objektywne. Pruskie dzienniki z lat 1848—1862 dowodzą, że jeszcze przed Bismarkiem wrzała polska agitacja. Wystarczy przejechać się do Poznańskiego i Galicji, aby się przekonać co polska szowinistyczna prasa zrobiła z polskich chłopów.

Sprawozdanie targowe

Ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie, ul. Kopernika 7.

Targ lwowski 17 stycznia 1900.

Z powodu większego spędu, ceny cokolwiek słabsze.

Ceny żywego towaru od 56—62 koron za 100 klgr. żywej wagi.

Cena mięsa w rzeźni: przednie od 96—1·02 kor., tylne od 1—1·04 kor.

Targ wiedeński 15 stycznia 1900 r.

Ogólny spęd 4479 wołów. Wołów opasowych 3629 sztuk, między tymi galicyjskich 736.

Mimo większego spędu, popyt był lepszy z powodu licznego zakupna na konserwy mięsa, które to zakupna w tym tygodniu rozpoczęto. W towarach lichszych ruch mały. Za galicyjskie woły opasowe uzyskano od 56—70 koron, a wyjątkowo i 75 kor. za 100 klgr. żywej wagi, za buhaje i krowy od 42—68 kor.

Targ w Pradze 15 stycznia 1900 r.

Ogólny spęd 728 sztuk wołów opasowych, między tymi galicyjskich 450. Płacono za galicyjskie woły średnie od 62—70 kor., za krowy od 48—56 kor., za buhaje od 62—70 kor. za 100 klgr. żywej wagi.

Targ dobry.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też żadnej za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Zdolny rachmistrz

z kilkunastoletnią praktyką buchalterji pojedynczej i podwójnej biegły we wszelkich gałęziach tej czynności, który dotąd zajmował stanowiska samoistne tylko w większych Zakładach przemysłowych, pragnie zmienić posadę i przyjąć takową w jednym z większych Zakładów przemysłowych, lub przy Administracji Dóbr ziemskich.
Łaskawe zgłoszenia pod „Rachmistrz“ do Biura inseratowego „Głosu Narodu“. 131

Masło deserowe

za rocznem zobowiązaniem po **1 złr. 20 ct.** za kilogram loco, sprzedaje **Ostrówek** poczta **Gawłuszowice.** 133 4 4

Herbatę Congou . . . za kilo złr. 2·—
Moning Congou (najbardziej lubiana w Rosji) . . . . za kilo » 3·—
Moning Gongou najprzedniejsza » 4·50
Pakling Congou z małym liściem . . . . za kilo » 3·—

rozsyła handel herbat

A. M. Mandl

król. pruski nadworny dostawca
Berno (Morawa). 55

4.080 lub 9.000 sążni

gruntu zdatnego pod budowę lub na parcelacją 75 9 5
w bliskośki ulicy Wolskiej
ma tanio do sprzedania
Jan Strycharski
Kraków, ul. Jagiellońska 7,

Realności do sprzedania

a wszczególności:

realność dwupiętrowa Dz. VIII w Krakowie przy ulicy Bartosza pod lp. 2,
realność jednopiętrowa w Krakowie na Grzegórzkach przy ulicy Woźniakowskiego pod l. p. 61,
realność jednopiętrowa w Podgórzu przy ulicy Długosza pod lp. 13,
dwie realności razem złączone w Podgórzu przy ulicy Kalwaryjskiej pod lp. 71,
realność jednopiętrowa pod lp. 8 i połowa realności pod lp. 9 przy ulicy Zamkowej w Wieliczce,
realność pod l. 121 przy ulicy Mierzączka w Wieliczce. 137 3 5

Chęć kupna mający, raczą się zgłosić do **Dyrekcji Powiatowej Kasy Oszczędności w Wieliczce.**

Korzystny Handel komisowy

jest do nabycia z powodu choroby właścicielki. — Potrzebna gotówka do 700 złr.
Wiadomość pod **„Komis 700“ Kraków** poste restante. 145 3 6

W okolicy Bochni

200 morg. Folwark

wybornej Nadwiślańskiej ziemi, w czem 17 mrg. wikla, za które płaci dzierżawca 600 złr. rocznie, reszta gruntów wydzierżawiona za 4.000 złr., karczma za 120 złr. — dwór z kilku morgami gruntu i ogród do użytku właściciela

do sprzedania.

Dług bankowy 36.000 złr., dopłaty 24 tysięcy złr. 152 4 10
Wiadomość: Jan Strycharski, Kraków.

Parcelacja gruntów.

Obszar dworski Garlica murowana sprzedaje **grunta**, począwszy od morgi i dalej. — Gleba pszenna (Proszowska ziemia), zaraz pod Krakowem, 3 kwadranse jazdy, gdzie można każdą rzecz z gospodarstwa dobrze sprzedać z powodu bliskości miasta. Oprócz tego sprzedaje pod bardzo korzystnymi warunkami. — Bliższa wiadomość na miejscu w Garlicy, poczta Zielonki. 185 2 6

Nauczycielka

zmaturą, językiem francuskim i muzyką z konserwatorjum krakowskiego, **poszukuje lekcyj muzyki,** korepetycji, demi-place, albo innego odpowiedniego zajęcia. — Wiadomość ul. **Dominikańska L 1, I-sze ptr.,** od godziny 12 do 2 i od 3 do 5 tej. 191 2 3

KSIĘGARNIA

połączona z **handlem papieru,** istniejąca od 11-tu lat w jednem z powiatowych miast Galicji, liczącem około 25.000 mieszkańców, jest z powodu braku zdrowia właściciela pod **korzystnymi warunkami do sprzedania.** Zgłoszenia do Działu inseratowego „Głosu Narodu“ pod lit. R. K. Nr. 55. 155 3 3

Substytut notarjalny

znajdzie zaraz stałą **posadę** w kancelarji notarjalnej **Nartowskiego w Wadowicach.** 200 2 4

W stowarzyszeniu maszynistów w Krakowie

jest **4 egzamin. maszynistów** szukających posad, do maszyn wszelkich kategoryj, obeznanych dokładnie:
1 z reperacją maszyn rolniczych, ślusarz i tokarz, zdolny do kierownictwa warsztatem budowy i repar. maszyn.
1 z młynem, cegielnią, ślusarz i kowal.
1 z młocką, posiada egzamin kucia koni.
1 z młocką, ślusarz i kowal. 182 2 2

Stowarzyszenie to, oparte na gruncie narodowo-religijnem z wykluczeniem wszelkiej polityki a szczególnie socjalizmu, ma nadzieję zyskać względy P. T. Obywateli. — Łaskawe zgłoszednia pod: **Fr. Kauczyński**, sekretarz, Dębniki ad Kraków l. 107.

Inteligentne, bezdzietne Małżeństwo

podejmie się chętnie, na odpowiednich do wymagań warunkach, **serdecznej a troskliwej**

opieki

nad osamotnionym Staruszkiem lub nieuleczalnym Chorym,

zapewniając mu u siebie **wraz z kompletnem utrzymaniem, wszelkie wygody i żądany komfort.**
Bliższa wiadomość u **Brzostowskich w Krakowie, ul. Długa L. 41,** na parterze od frontu, od godziny **2** do **5** po południu. 175 4 6

Sklepik wiktuałów

jest zaraz do odstąpienia. — Adres poda dział inseratowy »Głosu Narodu« pod l. **„11“.** 11 6 3

CEGIELNIA

z piecem pierścieniowym **do sprzedania** w Nowym Sączu. — Zgłoszenia pod „Z. W.“ poczta Nowy Sącz. 156 5 7

Panna inteligentna

znająca się na kuchni i gospodarstwie domowem, **poszukuje miejsca** za gospodynią, lub też przystąpiłaby **do spółki** t. j. kawiarni albo restauracji. — Zgłoszenia poste restante **Limanowa Nr. 130.** 173 2 2

Realność

w odległości 6 kilometrów od stacji Kalwarja, przy drodze powiatowej, składająca się z 25 morgów ornego pola pszenicznej gleby, jednego morga łąki, z czterech morgów lasu szpilkowego 60-letniego, z 3 morgów lasu liściowego, wszystko w jednym kawałku, z budynkami gospodarczemi, z domem mieszkalnym i morgowem ogrodem, jest zaraz za cenę **8.000 złr. do sprzedania.**
Bliższa wiadomość u kontrolora **Ignacego Dobrowolskiego w Ropczycach.** 183 2 10

W Składzie Fortepianów Pianin i Harmonij J. RADZISZEWSKIEGO i S-KI

Sprzedaż, Zamiana, Wynajem.
Przy odpowiedniej gwarancji sprzedaż na raty.
Rynek główny L. 29, Kraków. 358

Kawiarnia i Restauracja

istniejąca od kilkunastu lat, pod bardzo korzystnymi warunkami **do sprzedania.**
Wiadomość w Dziale inseratow. „Głosu Narodu“ pod L. **190.** 190 2 3

Specjalna Fabryka Gorsetów H. Piesena Kraków, Grodzka 4

poszukuje 188 2 2
PANNY KATOLICZKI jako praktykantki.

W najgłębszej pokorze, ze łzami w oczach

udaję się do łaskawych serc P. T. Publiczności. **Jestem uboga wdową po nauczycielu ludowym,** bez pensji i żadnej pomocy z nikąd niemam, a mając córkę już 9 lat umysłowo nieuleczalną, jestem pogrążoną w najokropniejszej nędzy, gdyż nie mam nawet raz dnia czem się pożywić, ani mieszkania zapłacić. Jestem w podeszłym wieku i wyczerpana z sił, przeto błagam pokornie Łaskawych Serc PT. Publiczności **o pomoc** w mojej niedoli, a ja modlić się będę za Dobrodziei.
Z najgłębszą pokorą *Rozalja Wicherek*, ul. **Krzywa Nr. 7** I ptr., w Krakowie. 63 2 2

Chłopcy do praktyki

stolarskiej, znajdą umieszczenie u **Tom. Grabowskiego,** ul. Wolska L. 26 w Krakowie. 140

HOTEL POLSKI

pod „białym Orłem“  Kraków, Florjańska, Nr. 42

obok bramy Florjańskiej
gruntownie odrestaurowany i z wszelkim komfortem urządzony
poleca się i nadal łaskawym względom Szan. P. T. Publiczności.
Pokoje gościnne
ceny umiarkowane.
STAJNIE i WOZOWNIE.
Przystanek kolei konnej.

800 Butelek

starego naturalnego

Wina Węgierskiego

z r. 1866 3279
ma do sprzedania: *Jan Strycharski*, Kraków.

Aptekarza Schneida

katarowe proszki przeciw
KASZLOWI
i do tego przynależna
HERBATA
z apteki św. Jerzego
Wien V/2, Wimmergasse 33.

Wedle lekarskiego polecenia sporządzone, są one doświadczonym i wypróbowanym środkiem przeciw **chorobom kataralnym, słabościom organów oddechowych, rozpuszczające flegmę, zwalniające kaszel drażniący, usuwające trudności w oddechaniu, chrypkę i drażnienie w gardle. Proszek 50 ct., herbata do tego 50 ct.,** pocztą 20 ct. więcej za opakow. (bez porta). **Apteka św. Jerzego Wiedeń V/2. Wimmergasse 33.**
Mniej jak 2 paczki pocztą się nie wysyła. 3753 5 12
Inserat należy wyciąć i zachować.
Skład **w Krakowie w aptece E. Hellera**, ulica Grodzka.

Wdowa z dziećmi

chora, wyszła niedawno z kliniki chirurgicznej lwowskiej, po operacji, znajduje się bez środków do życia. Uprasza Szan. Publiczność, **o przyjście z pomocą.** Datki przyjmuje „Głos Narodu“ dla „Wdowy bez środków do życia“ p. l. **6.**

Milę od Jasła

mały, dobry folwark

100 roli, 24 łąk doskonałych, 60 lasu 36-letn. sosnowego pięknego, z ślicznym parkiem i ogrodem owocowym, razem 192 mórg, jest za dopłatą 23.000 złr. do długu bankowego, każdego czasu

do sprzedania.

Łaskawe zgłoszenia do p. **Jana Strycharskiego**, Kraków, Jagiellońska 7. 3264 0 0

Hodowla prawdziwych Herceńskich

Kanarków



dobrych śpiewaków, śpiewających przy świetle, sprowadzonych z Andreasberg w Harcu, sprzedaje i wysyła na zamówienia od 5 do 10 złr. za sztukę. 3 dni na próbę pozostawia. **JAN SZUFA w Krakowie, ul. Florjańska L. 47.**

Stołowa — Woda Mineralna — Lecznicza

ONDRZEJOWSKA

ANDERDORFSKA

Najczystsza Szczawa Alkaliczna ze źródeł Maryi Teresy w Ondrzejowie w Sudetach, od 200 lat znana, zajmuje pierwsze miejsce pomiędzy wszystkiemi wodami mineralnemi.

Uznana za najlepszy i najtańszy napój orzeźwiający — do stołu podawana bywa z winem, sokami owocowymi i t. p.

W celach leczniczych używana bywa z wielkim skutkiem, **w zaburzeniach trawienia, katarze żołądka, dyspepsji, braku apetytu, zgadze,** jakoteż w katarze organów odddechowych, zaflegmieniu, kaszlu, chrypce i t. d.

stale do nabycia

w Głównym Składzie Wody Ondrzejowskiej

Kraków, Jagiellońska 7,

oraz u poniżej wymienionych firm: **Konstanty Wiszniewski** Apteka ulica Florjańska, **Edmund Klimek** Handel Delikatesów w Rynku, **G. Zawada** Handel Delikatetów w Rynku, **Rehman & Hendrych** Cukiernia w Sukiennicach, **J. Kijak** Kawiarnia w Rynku, **A. Frass (J. Kosz)** Handel korzeni ul. Grodzka, **J. Zacharski** Droguerja ul. Dietla 48, **Park Krakowski** Restauracja, **J. Chociszewski** Handel korzeni ul. Kopernika, **W. Konopnicki** Handel korzeni ul. Długa, **Porzycki i Gawlas** Destylarnia ul. Zwierzyniecka, **Jan Mika** Wola Justowska, **Wilhelm Adamski** Kawiarnia, **Józef Pułczyński** Handel korzenny, **E. Dymnicka** Handel korzeni, ulica Zwierzyniecka.
W Podgórzu: S. Kaczmarski i Spółka, Kolloros Restauracja w Rynku.

†

JAN KANTY KEMPNER

właściciel dóbr,
żołnierz b. wojsk polskich
z r. 1831,
przeżywszy lat 87, po ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zasnął w Panu dnia 17 stycznia 1900 r.
Pogrzeb odbędzie się w Łętowni dnia 20 stycznia b. r., na który zaprasza w smutku pogrążony syn wraz z wnukami. 207

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. **Redaktor odpowiedzialny: Dr Włodzimierz Lewicki.** **W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.**